

*Już mi się zdaje, że je widzę w krzakach, jak ptaki w słodkich
pułapkach miłości*

Zaczynamy od biegu. Zmierzch, las, leśne ścieżki. Najpierw pod górkę, potem dłuższy czas łagodnie w dół. Leśna przestrzeń wycisza, ale też uaktywnia, pociąga możliwością bogatszego ruchu. Kusi poczucie bliskości zwierząt. Gdyby próbować je naśladować? Porzucić te ścieżki, które wydeptał człowiek, szukać innych. Choć biegamy od lat, ciągle na tej samej polaci lasu, przylegającej do teatru, znajdujemy stale nowe ścieżki. To zależy bardziej od naszej wyobraźni niż od tego, jaki jest las. Nie da się go poznać do końca. Przeskakujemy przez krzaki albo przemykamy pod nimi. Raz wyżej, raz niżej. Wreszcie, prawie pełzając pod gałęziami, szukamy ukrytych, dolnych korytarzy. Ruch staje się niemal intuicyjny. To już nie bieg, to bardziej taniec, którego rytm nie jest ustalony. Podpowiada go ciągle zmienna przyroda.

Nie przypadkiem ten rodzaj treningu towarzyszył pracy nad tekstem Eurypidesa. Duża część akcji utworu dzieje się właśnie w lesie.

Dobiegamy do śródleśnej łąki. Zza krzaka wychodzi pierwsza postać:

*Naprzód bachantki, o naprzód, naprzód!
Jaśniejąc takim blaskiem jak rzeka, co sphywa,
Dionizosa śpiewajcie!*

Z innego miejsca postać druga:

*Pośród ich kręgów dzbany pełne wina
Stoją i jedna z nich za drugą czmycha
Wustronie – służyć rozkoszą mężczyznom...*

To już głos z zewnątrz, kogoś, kto wypowiada zarzut, a może tylko powtarza plotki.

Kim one są? Zbuntowanymi kobietami, które opuściły miasto, swoje siedziby mają w górach. Ich dionizyjskie praktyki opisane zostały dość dokładnie przez antropologów. Jako zjawisko społeczne są chyba prekursorkami XIX – wiecznych sufrażystek i dzisiejszych feministek. Reakcje opinii publicznej bywały różne, jak również sądy dotyczące rzekomo wolnej miłości:

*Natura sprawia, że skromność zawsze się okaże,
Nawet w szale Bakcha, prawdziwie skromna uniknie zepsucia...*

Nie odnajdujemy u Eurypidesa opisów wyuzdanych orgii. Obrazy są ujmujące, delikatne, czarowne. Oto menady dokonują cudów:

*któraś tyrs chwyciła,
Uderza w skalę, skąd tryska prąd wody.
Druga zaś tyrsem pogrzebała w ziemi*

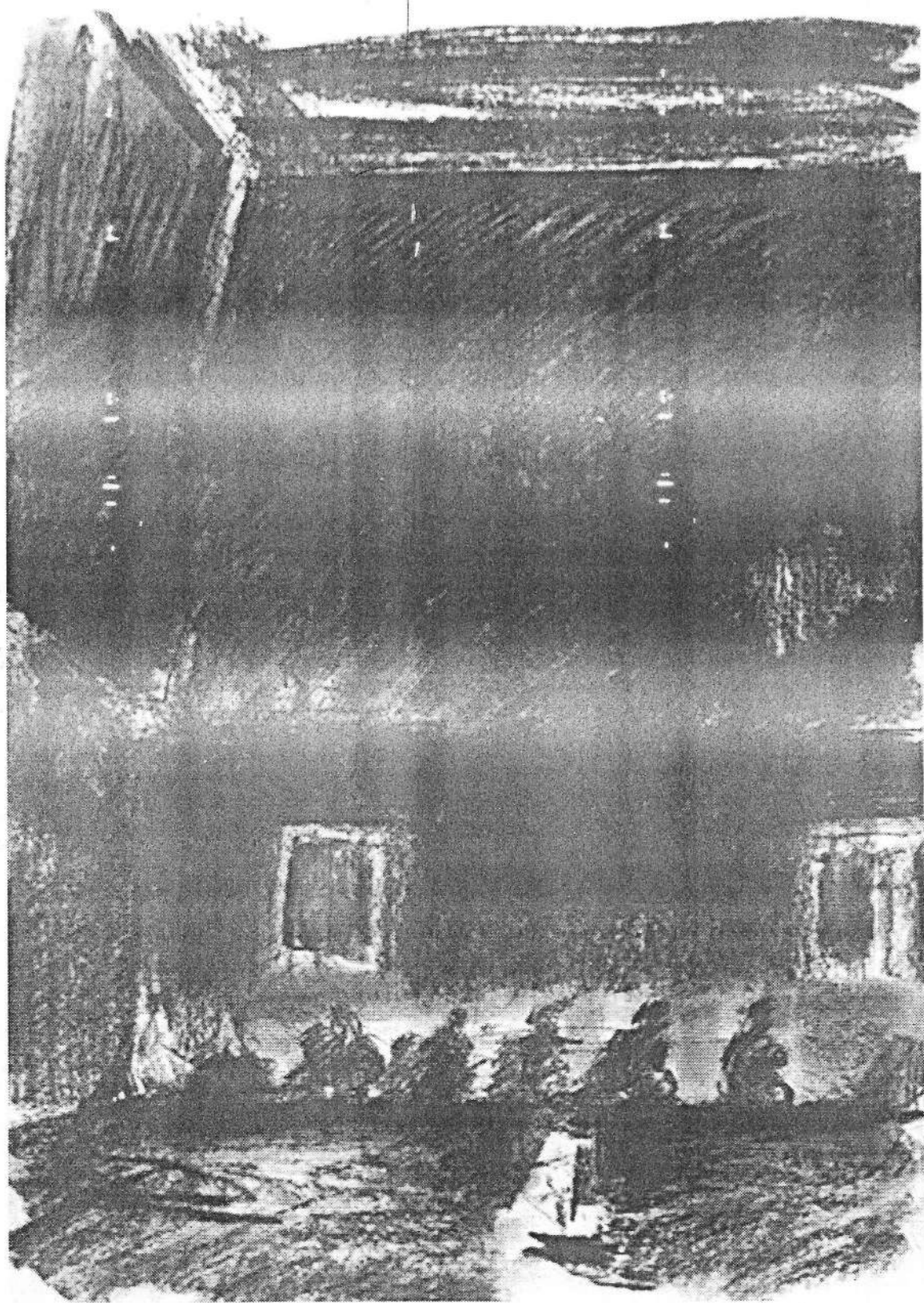
*I wtedy źródło wina bóg otworzył
Te, co białego pragnęły napoju,
Końcami palców rozdrapały ziemię
I miały mnóstwo mleka. A zaś z tyrsów
Bluszczowych płynęły słodkie strużki miodu.*

Penteusz, młody władca, który chce przywrócić w państwie porządek, idzie w góry, by odnaleźć bachantki. Są tak wtopione w naturę, że nie może ich dostrzec, ale czuje ich wzrok, jakby drzewa i krzaki nań patrzyły. Sam też w końcu niejako staje się drzewem, gdy ukrywa się w jego koronie. Wykorzystaliśmy ten motyw wtopienia w przyrodę w II akcie naszego widowiska. Realizowany jest on w sali. Postaci ludzkie zamaskowane zostały świeżo zerwanymi gałęziami brzozy. Dzięki temu zabiegowi, zapożyczonemu z wiosennych obrzędów z obszaru Polesia zbliżyliśmy się do niemożliwego. Nie mogliśmy zrobić sceny, jak bachantki w rytualnym tańcu rozszarpują zwierzęta, ale rozrywanie gałęzi, rozrzucanie liści dawało jakieś wyobrażenie o tamtym.

Zarazem było to zbliżenie się do najtrudniejszego: jak zrobić scenę mordu dokonanego na Penteuszu? Według Eurypidesa został on rozszarpany, gdy bachantkom zdawało się, że na drzewie siedzi zwierzę, lew. Czytając tekst, ma się wrażenie, że wszystko do tego prowadzi. Powoli, krok po kroku narasta zagrożenie. Choć wszystko przebiega w szczególnej aurze sielanki i harmonii. Jest jak na obrazie Poussina „Et in Arcadia ego”. Zjawia się śmierć. Klasyczne pytanie o przyczynę zbrodni, która właściwie staje się „sama”. Niewinny Penteusz ma przed sobą twarz zabójczyni, Agaue, swojej matki. Ta twarz też jest niewinna:

Policzka jej dotknął...

To spotkanie pełne tklivości, niemal miłosne zbliżenie. Lecz jest jeszcze ktoś inny, kto wszystkiemu się przygląda z oddali, kto wcześniej namówił Penteusza, by w przebraniu kobiety wszedł na terytorium bachantek. To on najpierw usadowił Penteusza na drzewie, a potem zawiadomił kobiety. Kim jest ta postać? Występuje w tekście dramatu jako Dionizos, powiada o sobie, że bóg się weń wcielił. My zmieniliśmy mu imię na Dionizy, przyjmując, że można w tej postaci ujrzyć pewien ponadczasowy typ psychologiczny. W innej epoce może mógłby być wędrownym sprzedawcą relikwii. Według Eurypidesa jest tym, który wie, jak sprowokować przemoc. Tak by stała się sama. Dramat jest studium ludzkich emocji. Lecz nie chodzi o to, że są one raz dobre, raz złe albo że dobro przeobraża się w zło. Dionizyjskie rozbudzenie uczuć, zintensyfikowanie pozwala dostrzec jakby w powiększeniu mechanizm, który także w naszych czasach objawia się i niepokoi. Przemoc wydaje się nie mieć autorów, winowajców, wystarczy, że ktoś ją umiejętnie inspiruje.



Piotr Bukowski
Przedstawienie w Wegajtach, 2003, węgiel, papier, 29 x 21